

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzyc.  
Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Rola, w roku przyszłym 1885, wychodzić będzie w tym samym duchu, z tym samym celem przewodnim i na tych samych warunkach. Celem uregulowania nakładu upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty.

## „Religia sumienia.“

## I.

„Religio est pene sola, que hominem discernit a brutis,“ wyrzekł niegdyś ojciec Kościoła Lactantius, i nazwał człowieka *animal religiosum*“.

I rzeczywiście, jak daleko sięga pamięć historii, widzimy zawsze religię; dokądkolwiek zabłądzi podróżnik naszych czasów, spotyka wszędzie religię. Modlili się starożytni: hebrajczycy, egipcjanie, assyryjczycy, chińczycy, i japończykowie, modlą się i zulusy, kafry i hotentoci. Każdy po swojemu, ale każdy się modli.

Strapiiony, smutny i nieszczęśliwy wszystkich czasów i wszystkich narodowości składa ręce, wznosi oczy po nad siebie, daleko, wysoko, szukając mimowolnie po za błękitami kogoś, coby go pocieszył, coby łzę jego otarł i żal serca utulił.

Czyni to nie tylko ciemny i głupi, lecz i światły, wykształcony, a czasami, powiedzmy bardzo często, nawet ten, który szydzi i bluźni, gdy mu zdrowie służy i szczęście sprzyja.

Gdybyśmy mogli przeniknąć tajemnice gabinetów głosznych niedowiarków, dowiedzielibyśmy się niejednej rzeczy, o której się zwolennikom ich ani śniło, dowiedzielibyśmy się, że i oni bywają niekiedy... słabymi ludźmi, którym potrzeba punktu oparcia na zewnątrz.

I może być inaczej?

Mimo bowiem całej wyniosłości swego stanowiska między resztą istot żyjących, jest człowiek ostatecznie stworzeniem nikłym i kruchym, tem kruchszym, że trawieniem wewnątrz namiętnością i myślą, pochłaniającymi daleko więcej sił żywotnych, aniżeli instynkta organizmów nieswiadomych.

Zwierzę wypełnia przepisy, nakazane mu przez naturę, rozwija się, kwitnie i usycha podług szablonu, ustalonego od wieków, i dlatego zużywa się wolniej, jeśli przypadek nie przetnie nici jego istnienia. A człowieka wyniszczają nie tylko zwykłe czynności instynktowe, lecz i jego charakter, jego stosunki i położenie, a nawet winy i grzechy jego przodków.

Szybko też przestaje człowiek być dzieckiem natury, a zamienia się na wytwór cywilizacji, na istotę, zmuszoną ulegać tysiącom praw towarzyskich, społecznych i państwowych, krępujących jego rozwój naturalny.

Gdy minie pierwsza buta pierwszej młodości, gdy zbyt ufnosć w siły ludzkie pryśnie o twardą rzeczywistość, gdy serce ściśnie się żalem a czoło ocieni się smutkiem, wtedy najdumniejszy nawet człowiek ma chwile, w których czuje swą niemoc. Uczucia tego doznawali nawet tak trzeźwi filozofowie jak Imanuel Kant.

Urzędnik, przepędzający dnie, tygodnie i lata przy swym biurku, zajęty pracą więcej mechaniczną; kupiec, zaprzątnięty swymi towarami od świtu do nocy; robotnik zużywający się fizycznie, słowem, wszyscy ludzie nie narażeni na silniejsze wrażenia i wzruszenia, na przypadki i wypadki, na zmienność i kaprysy losu, którzy pełnią w społeczeństwie służbę kółek raz nastawionych, nie mają czasu ani sposobności do zastanawiania się nad znikomością człowieka.

Ale żołnierz i żeglarz, oswojeni z niebezpieczeństwami, ale mędrzec i artysta, myślący i czujący za całe miliony, wiedzą, że nie można ufać ani siłom ani postanowieniom ludzkim. Kawałek ołowiu, tonący w piersi, kończy wszystko, świst wichru, odzywający się zdala, odbiera najdzielniejszemu majtkowi odwagę.

Wiemy z historii, że najodważniejsi wojownicy i marynarze, byli zarazem najpobożniejszymi ludźmi.

Łatwo człowiekowi żyjącemu w zwyczajnych warunkach, osłoniętemu czujnością władz lub wojska, udawać bohatera, ateusza i szydercę. Lecz pchnij tego junaka na wzburzone fale życia, każ mu spojrzeć w blade oblicze trwogi lub śmierci, a zwinie się w kłębek i wić się będzie po ziemi i jęczeć, jak słaba niewiasta.

Początek wyobrażeń i uczuć religijnych ginie tak samo w czasach najpierwotniejszych, jak i wszystkie zagadki odwieczne. Wszystko, cokolwiek w tym kierunku napisano ze stanowiska naukowego, należy do krainy domysłów, przypuszczeń i wniosków, nie spoczywających na żadnej trwałej podstawie.

Religia jest starszą od rozumowania, od krytyki, religia była już wtedy i panowała oddawna, kiedy zaczęto pytać, z kąd się wzięła. Usuwa się ona zupełnie z pod możności t. z. „poznawania naturalnego“.

Kiedy powstała, z jakich powodów, dlaczego? na to nie umie nauka odpowiedzieć nieomylnym pewnikiem; dość, że była od wieków i oddziaływała na wszystkie stosunki ludzkie, bo nie tylko prywatne, lecz i publiczne.

Wpływ religii bywał po wszystkie czasy niezmiernie silny i doraźny. Od niej uczyli się wiele prawodawcy i politycy, z niej rozwinęła się filozofia i sztuka.

Bywały wojny religijne, krwawe i doniosłe w skutkach, wywołujące stanowcze przewroty społeczne i państwowe; bywały zacięte szermierki na pióra, biorące pohop ze sporów religijnych.

Żadna właściwość człowieka ucywilizowanego nie oddziaływała tak stanowczo na historię ludzkości, jak religia. — Ślady jej widzimy nawet w systematach ateistów, panteistów i materyalistów.

Nikt nie umiał wyzwolić się z pod jej przewagi, choć niejeden próbował.

Próbował niejeden, bo żądza wiedzy należy także do bardzo starych przymiotów umysłu ludzkiego. — Milionom wystarczała wiara, ale między temi milionami znalazł się ktoś ciekawszy, który pragnął — wiedzieć.

Dlaczego wygląda świat tak a nie inaczej, z czego powstał, z jakich składa się czynników, dokąd dąży, na co istnieje? — i t. d.

Pierwszy człowiek, który się tak zapytał i nad pytaniami temi zastanawiał, był już filozofem, z czego wcale nie wynika, aby nie miał wierzyć w główne zasady wszelkich wier i wyznań. — Bóg, wyposażywszy człowieka zdolnością pytania, zastanawiania się, badania i chęcią wiedzenia, udzielił mu i możność filozofowania. Filozofia nie jest więc czemś zdrożnem, zakazanem, grzesznem, jak się pospolicie mniema.

Lecz są granice poznawania ludzkiego, granice nakreślone bardzo wyraźnie. W granicach tych wolno człowiekowi szukać, pytać i badać, aby znał dokładnie swoje otoczenie, aby zrozumiał plan stworzenia i nauczył się... *wierzyć* świadomie.

Niezmiernie to szerokie granice, obejmujące tysiące dotąd nierozkrytych tajemnic, nierozwiązanych zagadek. — Zanim się materyał, zamknięty w tych granicach wyczerpie, miną jeszcze lat tysiące... (d. c. n.)

## NOWY DZIEDZIC.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

**Klemensa Junoszę.**

(Dalszy ciąg).

### VII

Kiedy po dwutygodniowym deszczu, słońce namyśliło się nareszcie i wyjrzało z za chmur, które się już rozprasać zaczęły, żyto Steina było jak najpiękniej porośnięte i zgnojone. Pan rządca już swe stanowisko opuścił i w sąsiednim mieście osiadłszy, chodził od prawnika do prawnika, z zamiarem wytoczenia byłemu pracodawcy swemu procesowi o stracone korzyści z powodu zerwania kontraktu.

Szkód, strat, jakie z tego powodu poniósł, wypisał całą litanię, a gdyby mu chociaż połowę tych pretensyj jakie sobie rościł, przysądzono, to mógłby bezpiecznie jaki taki folwarczek za ten kapitalik kupić.

Stein niepomiernie zdumiony został otrzymawszy naraz dwa wezwania do sądu, pierwsze w większej sprawie

## PRZEGLĄD SPRAW ZIEMIAŃSKICH.

Praktyczne uwagi p. Kroplińskiego. — Żyto zamiast pszenicy — Rośliny okopowe. — Hodowla inwentarza i pożytki z łubinu. — Przemysł cegielniany na wsi i jego widoki. — Komisya badeńska i jej postulata w sprawie przesilenia rolniczego. — Podobieństwo środków. — Kwestyonaryusz. — Więcej uwag praktycznych. — List pana Kowalskiego z Falatycz.

Z powodu artykułu naszego p. t. „W krytycznej chwili“, napisanego z racyi kwestyonaryusza Oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, pan *G. Izidor Kropliński* z Chylic nadesłał nam kilka uwag praktycznych, które najchętniej podajemy w streszczeniu.

Przedewszystkiem pan Kropliński zwraca uwagę na zbyt kosztowną produkcję pszenicy.

„Praktykujące się od lat kilku i coraz niższe ceny pszenicy — pisze pan K. — popsuly nam humor i wywołują nader smutne sensacje, ale nie obliczaliśmy nigdy, ile nas ta złota pszeniczka kosztowała. Wszakże niema kwestyi, iż pod względem kosztów produkcji jest ona ziarnem najdroższem, a nigdy nie wydawała plonów tak obfitych, jakie dawać mogą dziewicze ziemie Ameryki.“

Praktycznie więc rzecz biorąc, należałoby więcej siał żyta którego produkcya w trójnasób jest tańszą a korzyść podwójna lub, biorąc w rachunek słomę, i potrójna nawet. Bo gdzie kopa daje korzec pszenicy, tam kopa żyta dać może 2 korce, czyli że zamiast 6-ciu mogą mieć 10 rubli z górą. Nie potrzebując ani tak kosztownie doprawiać roli, ani pleć, ani przycinać, etc., ani wreszcie oczyszczać ze śnieci i chwastów, mogą przecież mieć szansę, że mórg 300-prętowy przyniesie mi około 80, czyli włóka około 2,400 rubli brutto. Przy takim rezultacie można, bądź co bądź, opłacić podatki i opędzić potrzeby gospodarskie, czyli że — dodaje w końcu p. Kropliński — zamiast zmuszać ziemię do produkowania pszenicy, korzystniej jest a jak obecnie i koniecznym jest nawet zwrócić się do produkcji żyta i w ogóle zbóż innych; niemniej należałoby rozszerzyć uprawę roślin okopowych.

Co do hodowli inwentarza, pan K., oświadczając się również za jej rozwinięciem, jest zdania, że należałoby w tym celu, obok koniczyzny i wyki, rozpowszechnić produkcję łubinu, zwłaszcza dziś, gdy metoda „odgoryczania jest już wypróbowaną.“

Pan K... siejąc u siebie łubin, używa go nietylko jako paszy, przy odgoryczaniu według metody „Kelner Schürr“ (która jest najprostszą i najtańszą), ale nadto jako nawozu dającego ten rezultat, że nawet na gruntach najłżejszych rodzi się żyto piękne i pełne.

Wreszcie pan K. zwraca uwagę, że obok produkcji ziarna i hodowli zwierząt, należałoby rozwinąć niektóre gałęzie przemysłu, a mianowicie, tam gdzie są ku temu sprzy-

cywilnej, o wynagrodzenie krzywd rządcy uczynionych, drugie do sądu gminnego o obelgi słowne wyrządzone temuż rządcy.

Na domiar złego, dwa najpiękniejsze woły objadły się świeżej koniczyzny i zdechły, koń paradyer złamał nogę na mostku, a do zebrania zrosniętego żyta ludzi nie można było dostać.

Sielanka zaczynała się przykrzyć. Należało jednak, bądź co bądź, przez jakiś czas przynajmniej majątek przetrzymać i później z honorem się wycofać.

Nagłącą była również rata towarzystwa kredytowego, jakieś zaległe podatki skarbowe i gminne — oraz jakiś wierzyciel wymówił sumę hipoteczną i żądał wypłaty.

Wprawdzie Stein do ludzi zamożnych się liczył — ale w tej chwili ruchomego kapitału, gotowizny tyle nie posiadał. Załatwił większe interesa, towarzystwo, nagłego wierzyciela zaspokoił — a na drobniejsze potrzeby chwilowo funduszków zabrakło.

Raz, przed południem właśnie, zabierał się do pisania listu do Warszawy w tym względzie, gdy rozległ się turkot na dziedzińcu i bryczka jakaś zatoczyła się przed dom.

Uszczęśliwiona panna Regina, że raz nareszcie goście przyjechali, pobiegła co prędzej do swego pokoiku aby uzupełnić jeszcze kilka szczegółów swej toalety.

Tymczasem dwaj panowie weszli do pokoju.

jające warunki i gdzie jest obfitość gliny, należałoby wziąć się do wypalania cegły. Przy coraz większym braku drzewa budulcowego, włóścianie chętnie już teraz przechodzą do stawiania budynków z cegły, a ztąd i produkcja jej może przynieść coraz większe korzyści.

Zalecając w końcu rozwój produkcji nabiałowej na własną rękę, czyli potępiając wypuszczanie krów w arendę spekulantom-pachciarzom, zalecając również zaprowadzenie rybołówstwa, pasiek, etc. pan K... wyraża przekonanie, że krocząc temi drogami, rolnictwo nasze może powoli wydobyc się z krytycznego położenia i nie lękać się ruiny.

Nie przesadzając słuszności i trafności uwag pana Kroplińskiego, podajemy je jedynie jako głos doświadczonego rolnika, który nie upadając na duchu, pragnąłby widocznie wlać więcej otuchy w serca wszystkich swych kolegów po pługu.

A otuchy tej potrzeba równie wiele, jak energii do przeprowadzenia wszystkich tych środków, jakie nietylko u nas, przez naszych ziemian, uznawane są coraz głośniejszemu za niezbędne. — Oto na przykład i w księstwie Badeńskim które oddawna odznaczało się wzorowem prowadzeniem gospodarstw rolnych, komisya delegowana z ramienia tamtejszego rządu, w celu zbadania przyczyn obecnego przesilenia w rolnictwie, przysłała do wniosków, które i dla nas nie są wcale nowością. Mianowicie komisya przeciw grożącemu upadkowi własności ziemskiej postawiła następujące postulata: rozszerzenie uprawy roślin pastewnych, podniesienie gospodarstwa nabiałowego, uregulowanie gruntów i dróg wiejskich, zakładanie spółek rolniczych, składów zbożowych i t. p.; dalej: polepszenie bytu pracowników wiejskich (oficyalistów i czeladzi) przez zakładanie kas przezorności i emerytalnych, polepszenie hodowli inwentarza i bardziej umiejętne użytkowanie nawozów. To są środki ekonomiczne, zależne od samych gospodarzy rolnych. Od rządu komisya badeńska domaga się: podwyższenia cła na zboże zagraniczne t. j. z po za obrębem związku celnego Niemiec, zniesienia podatku na przemysł wiejski i zniesienia akcyzy, udzielenia allewiacyi nowo stawianym budynkom wiejskim, rewizyi podatku gruntowego, pociągania do odpowiedzialności za podstępne wywłaszczenia, udzielania możności częściowego nabywania majątku w razie subhastacyi, zakładania banków rolniczych, jak również zakładania stacyi oceny nasion i nawozów.

Jak przeto widzimy, nawet w tych krajach gdzie rolnictwo stanęło już na wysokim stopniu kultury, przesilenie obecne zmusza do szukania środków zaradczych, i — co najmniej godnem jest uwagi — środków takich samych niemal, o jakich u nas w ostatnich czasach mówi się i pisze szeroko. Jeżeli więc z jednej strony, nie należy przejmować się zbyt alarmem o „ruinie własności ziemskiej“, to z drugiej niewolno nam również z założonemi rękami czekać chwil bardziej ciężkich, bardziej jeszcze „krytycznych“. Kwestyonaryusz Oddziału Towarzystwa popierania prze-

Jeden z nich był to wójt gminy, stary chłopisko, o poczciwej i dobrodusznej fizygnomii—drugi zaś z nosem czerwonym, łysy, w surducie przedpotopowego kroju, przedstawił się Steinowi jako sekwestратор.

Jeden pretendował o podatki skarbowe — drugi o gminne.

— Ja panu Steinu dobrodzieju—mówił sekwestратор—gotów jestem przykrości nie robić, bo u mnie taka już natura że ja małej muchy nawet nie zabiję — a taki służba nie družba! Jak pan Stein nie płaci, to ja panu Steinu koniki i powóz zabrawszy. I to nie dla czego, a dla formy, bo u nas tu w powiecie taki obyczaj, żeby wszystko było po formie, a niedoimka, to już jak pan Stein chce, a zawsze wychodzi nie po formie. Tak pan wójt powiadacie, ha!

— A juści, proszę wielmożnego pana, jak chto płaci to je po formie, a jak nie to je przez formy. Siła tych formów tera nastalo...

— Ale o cóż idzie?—rzekł Stein — taka bagatelka, zapomnienie, nic więcej, nie rozpatrzyłem się jeszcze w terminach podatkowych, ztąd więc nieporozumienie które się da jeszcze dziś załatwić, tymczasem panowie spoczna.

— Kiej pan powiada — rzecze wójt — że dziś będzie z onemi pieniędzami skutek, to ja se zara jadę do dom, bo na mnie tera robota i trza gnać duchem, kiej Bóg miłosier-

mysłu i handlu, choćby przez to samo że pobudził umysły do zastanawiania się nad położeniem, stanowi już w tym kierunku krok ważny. Potrzeba więc teraz przede wszystkim aby w myśl dodatkowej odezwy tegoż Towarzystwa, bezpośrednio w tej sprawie interesowani: rolnicy, jak najwięcej swoich uwag praktycznych—jak to na przykład uczynił pan Kropliński — nadsyłać chcieli. Taka wzajemna wymiana myśli, zdań i poglądów, chociażby nawet wprost sobie przeciwnych, może zawsze przynieść dobre owoce.

Wspomnieliśmy wyżej o odgoryczaniu łubinu według metody p. Schürra. Otóż w tej samej kwestyi otrzymujemy jeszcze list następujący: „W N-rze 44 „Roli“ wyczytałem polemikę w sprawie odgoryczania łubinu sposobami D-ra Graffa i pana Władysława Schürra. Obydwa te sposoby obserwowałem na wystawie rolniczej r. b. i po powrocie do domu wypróbowałem u siebie. Mogę więc ciekawych upewnić, że tak jednym jak drugim sposobem odgoryczanie łubinu jest zupełnie zadowolniające; — jednakże system pana Schürra jako pociągający mniej zachodu i kosztu, za praktyczniejszy uważam i ten u siebie zastosowuję. Do kadzi przy parniku, w którym gotowałem kartofle, zasypuję łubin, zalewam wodą i puszczałem parę przez dwie godziny. Następnie wodę spuszczałem, łubin przenoszę do skrzyni podziurawionej umieszczonej w rzece i moczę go przez dwie doby, często mieszając; po dwóch dobach, przy ciepłym stanie powietrza, łubin jest zupełnie odgoryczonym i zdatnym do karmienia. Z początku łubin zadawany koniom niechętnie był przez nie spożywany, powoli jednak z przymieszką owsa, konie przyzwyczały się do takiego obrotu i dziś uważam że nawet sam łubin chętnie jedzą. Od 1 Lipca r. b. pasę konie robocze dając dwa garnce łubinu, garniec owsa i 15 f. siana na sztukę, — a widzę przytem, że konie są bardzo wytrwałe w pracy i zupełnie zdrowe. Powyższą przeto wiadomość komunikuję braciom rolnikom i zachęcam ich iżby u siebie zechcieli zastosować system karmienia odgoryczonym łubinem, jako produktem bardzo dobrym i zdrowym a tanim; szanowną zaś redakcyę proszę o pomieszczenie niniejszego listu w szpaltach „Roli“.

Właściciel folwarku Falatycze, przy st. poczt. Łosice,  
W. Kowalski.“

Czyniąc najchętniej zadość życzeniu szanownego korespondenta, oczekujemy sprawozdań z dalszych prób i doświadczeń w kwestyi, która tak żywo zajmuje dziś rolników.

J. Oracz.

## Na szerszy świat!!

(Obrazek.)

(Dokończenie).

Szlachcic nie odpowiadał, długo rozmyślał nad tem co słyszał, — nareszcie niesmiało odezwał się cichym głosem:

ny dał słonko. Pan do kancelaryi pieniądze odesła i będzie już spokoj.

Wójt skłonił się nisko, powiedział „pochwalony“ i wyszedł. Sekwestратор pozostał.

— Wie pan co, panie Stein, — rzekł — będę korzystał z waszej gościnności, bo dyabło ustałem, jeździsz a jeździsz; zdaje się co już wszystko zrobiono, tymczasem nowy termin przyszedł, znów jeździj braciszku. Paskudna dola, powiadam panu dobrodzieju. Jabym już dawno rzucił, tylko mnie jeszcze do pensyi dziesięć lat służyć. Cóż zrobisz? Żona, dzieci...

— Prawda, prawda, obowiązki są, któż ich niema.

— Tak, tak, a drugi obowiązek, choć niby nie obowiązek, a obowiązek. Ot u nas na przykład kaznaczej, człowiek porządny, solidny, tylko już na preferansę z kurką ochotnik co nie daj Boże. U niego zawsze tam to buchalter, to referenty, doktor powiatowy, weterynarz, schodzą się. Tak drugi raz i za mną posyłają. Nie obowiązek, a zawsze obowiązek—tak idziesz, siedzisz do rana, a potem niewyspany jedź na służbę.

— Przecież można odmówić.

— Kaznaczejowi odmówić? on dla nas jak matka rodzona; on pensye płaci. Bez kaznaczej niemasz kassy, a niemasz kassy to na czarta się zdali wszystkie sekwestraty? Na kaznaczejstwie świat stoi, dlatego kaznaczej

— To... panie... Wicusiu — tak was wszystkich tamże we škole ucylili?

— Tak, tak nas uczyli, panie Ignacy, żeby się stanu swego nie wstydzić, bosmy w obliczu Boga wszyscy równi, żeby rodziców kochać, starszych szanować — a uczyć się nie dla fanaberyi — ale dlatego żeby stać się pożytecznym człowiekiem dla swoich współbraci.

— Naprawdę tak?

— O, nieinaczej.

— A kiedyżto się w onej szkole nauka zaczyna?

— Na jesień, we Wrześniu; ale na co pytacie o to, panie Ignacy?

— Na co? a na to, że choćbym miał pół gruntu zastać, krowę sprzedać — to mego Maćka zawiozę do szkoły, tak mi Panie Boże dopomóż!

Było uroczyste święto w parafii, doroczny odpust, na który zgromadzało się zawsze wiele ludzi wszelkich stanów. Liczne duchowieństwo, obywatele ziemscy, oficjaliści, zagrodowa szlachta i włościanie — wszystko to skupiało się w tym dniu w ubogim parafialnym kościele.

Było to święto dla całej okolicy, święto, mające za sobą tradycję wielu lat — rocznica poświęcenia starego kościoła.

Po nabożeństwie, w szczupłych pokoikach plebanii, gromadziła się inteligencja okolicy, a proboszcz jako uprzejmy gospodarz uwijał się pomiędzy gośćmi swymi.

Wicek z rodzicami i siostrą, śliczną dorastającą dziewczką, również się na nabożeństwie znajdował. Po skończonej summie, gdy już się do odjazdu zabierali, przybiegł do nich zadyszany dziad kościelny i oznajmił że ksiądz proboszcz prosi bardzo tego kawalera, co ze szkół przyjechał i jego ojca żeby na plebanie przyszedli.

Rozumie się że obadwaj pospieszili na to wezwanie.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — rzekł starym obyczajem szlachcic, kłaniając się nisko całemu zgromadzeniu.

— Na wieki wieków, — odrzekł ksiądz — czekam na was i witam. Panowie! — rzekł głosem donośnym — proszę o głos.

W saloniku zrobiła się cisza.

— Oto, przedstawiam wam młodzieńca z mojej parafii, który dopiero co świetnie szkoły ukończył, w każdej klasie nagrody brał — a o ile wiem od księdza prefekta, tu pomiędzy nami dziś obecnego — odznaczał się zawsze pracą wielką, pilnością i prowadzeniem się moralnym i wzorowym.

— Tak jest, tak — rzekł prefekt — najlepszy to był uczeń.

Wicek zarumienił się po same uszy, proboszcz zaś dalej mówił.

— Tobie ojciec wiesz, że nie szczędząc kosztu, starałeś się dać edukację dziecku — tobie synu zaś żeś ojcowskiej pracy nie zmarnował. Panowie tu obecni pozwolicie,

jak święty Piotr apostoł z kluczami przy niebie wartę trzyma.

Roześmiał się Stein.

— Ale, ciągnął dalej gadatliwy urzędnik, a my w powiecie do pana mamy pretensje...

— Jaką czem się panom zdążyłem narazić?

— Ano, pan to nowy obywatel w powiecie, a u nas jeszcze nie był, nie chciał zobaczyć jakie my ludzie, a my ludzie dobre, tylko chcemy żeby wszystko po formie było, w porządku, u nas już taki obyczaj, a jak pan chcesz panie Stein, nie poznać się z nami to nie po formie!...

— Będę się starał to naprawić.

— Tak, tak... ot jak pan przyjedzie to my zajdziemy do karczmarza, u niego preferansik dobry, nalewka dobra, ja panu powiadam że człowiek sławny on, wesoły na wszystkie cztery boki... można się zabawić...

— A któż tam więcej bywa?

— No, naczelnik czasem, tylko u niego żona bardzo ostra, to jego często nie puszcza, i drugie naczelniki tam chodzą; pocztowy, telegrafny, doktory dwa...

— Dobrzy doktorzy?

— Jak czasem. U nas chwała Bogu powietrze niezgorzalsze, a cmentarzów cztery, można nieboszyków chować co wlezie... Jeden powiatowy stary już doktor, drugi młody, zdaje się judejskiej wiary człowiek panem patrzy, fanfaron, damski

zaproponuję i ojca i syna do wspólnego stołu. Ta siermięga, którą nosi poczciwy człowiek, nie ubliży waszym czarnym surdutom.

W odpowiedzi na przemówienie księdza wszyscy pospieszili uściskać grubą rękę szlachcica, który wzruszony, z oczami łez pełnymi, na razie nie mógł się na odpowiedź zdobyć.

Po obiedzie, gdy wszyscy jeszcze przy stole siedzieli, znowu ksiądz wszczął przerwana rozmowę.

— Kochani panowie — rzekł — kiedy oto zdarzyła się sposobność że jesteśmy tu w tak licznych kompletach, to możebyśmy doradzili temu poczelwemu szlachcicowi, co dalej z chłopcem postanowić. Młodzieniec zdolny, wartoby dalej go kształcić, tembardziej, że dziś już nie potrzebuje się koniecznie na pomoc ojca oglądać, lekcyjkami sam zarabiać też może.

— Racya! racya! — zawołano chórem — na szerszy świat! na szerszy świat! szkoda chłopca żeby zdolności marnował, na szerszy świat!

— Doktorem niech będzie, to kawał chleba piękny.

— Inżynierem lepiej — jeszcze nam tu kiedy kolej wybuduje.

— Podobno łacinnik z niego tęgi, możeby więc profesorem został.

— I agronomów także potrzeba. Dzisiaj o porządnego rządcę majątku trudno, niechby się tedy kształcił w tym kierunku.

— Dobrze to jest — rzekł gospodarz — dysponujemy tu czem ma być a nie pytamy się jego o zdanie, dowiedzmy się co on myśli? Powiedzże nam, panie Wincenty, do czego ty masz sam ochotę? Toż teraz jesteś niby ów ptak, któremu otwierają klatkę i mówią: wolna droga, biegnij w świat szeroki... Gdzież pójdziesz, na wschód czy na zachód, czy może ci się południe uśmiechnie? Nie żenuj się — powiedz, pragniemy cię usłyszeć.

Wicek wstał z krzesła i nieśmiało, drżącym głosem przemawiać zaczął.

— Uczono mnie — rzekł — abym wiele słuchał a mało mówił; posłuszny jednak łaskawemu wezwaniu księdza proboszcza, odpowiadam szczerze i otwarcie. Z całej duszy pragnę owego świata szerszego, lecz nie dla siebie.

— A dla kogóż to, mój paniczku?

— Wytłumaczę się zaraz. Mnie ów świat szeroki a daleki nie nęci, gdyż najszerszy świat działalności jest blisko, koło nas. Jak okiem rzucić wszędzie wioski biedne, ubogie, ludność w nich ciemna i dlatego nieszczęśliwa. Gdybym kiedy — rzekł — w skromnej sukni służi bożego mógł osiąść w takiej wiosce między tymi ludźmi, z których sfery wyszedłem — gdybym mógł stworzyć szerszy świat dla ich moralności, pojęć — byłbym bardzo, bardzo szczęśliwym człowiekiem.

— Księdzem więc chcesz być? — zapytał proboszcz.

— Tak jest — odpowiedział Wicek stanowczo.

lekarz... Tak widzi pan dobrodziej że towarzystwo porządne. Czegóż więc nie żyć z ludźmi. — Ot u nas zimową porą bale jakie były!

— Owszem będę z przyjemnością, ale ponieważ pan z drogi, to każę podać śniadanie, chciałbym wiedzieć jakim winem mogę panu służyć?

— Śniadanie dobrze, a wino to druga kategoria, i tak powiedziawszy prawdę co w niem jest oszukaństwo me więcej.

— Ale gatunki lepsze...

— Wszystko wraz. Niemcy, Francuzi... to u nich tak, a naszemu bratu, w zimnym klimacie, najlepsza oczyszczona lub dobra nalewka.

— Wybaczy pan, że go na momencik opuszczę, może pan przejrzy dzienniki, ja tu za kwadrans wrócę.

— Proszę, bardzo proszę, ja sam do tych kitajskich ceremonij nie ochotnik... posiedzę, cygarko popalę.

Stein wyszedł pospiesznie do swego gabinetu, gdzie już na niego Berek, po którego posłano, oczekiwał...

Berek był szczególnie jakoś uśmiechnięty.

— Winiuje jasnie pana — rzekł — bardzo winiuję

— Czego u dyabła?

— Teraz jasnie pan będzie miał pełne gębie echt szlacheckiego smaku, teraz jasnie pan zacznie sobie oglądać jaki ten wiesz jest psijemny.

— Słuchaj no, dziecko, — ozwał się surowym głosem, siwiuteńki jak gołąbek kanonik z kapituły — czy ty wiesz co to jest być księdzem? notabene dobrym księdzem, prawdziwym sługą Bożym? Czy wiesz, że musisz się wyrzec wszystkiego, zapomnieć o sobie, że z chwilą w której przywdziejesz tę suknię, otwiera się przed tobą ogrom obowiązków, które sumiennie spełniać trzeba?

— Wiem, księże kanoniku.

— A podobaś-że im? wytrwasz w postanowieniu? Czy nie zateśkniesz kiedy do świata? nie będziesz zazdrościł ludziom? Zastanów się — pomyśl. Ciężar wielki chcesz dźwigać, zmierzże siły swoje.

— Bóg dopomoże — rzekł pocichu Wicek.

— Ano, skoro tak, to przyjedźże do mnie — ułatwię ci tę drogę ciernistą.

W sześć lat później, w tym samym kościele była rzewna i pełna prostoty uroczystość. Młody, jasnowłosy kapłan, o twarzy ascetycznej, matowo bladej, po raz pierwszy spełniał Ofiarę niekrwawą, asystowali mu dwaj starzy, posiwiali księża.

Gdy po skończonej mszy młody ksiądz błogosławieństwo udzielał i kładł ręce na głowy wiernych, zbliżyła się kobieta już niemłoda, ubrana po wiejsku, i uklękła przed stopniami ołtarza.

Chciała przyjąć błogosławieństwo z rąk syna...

Oczy jej zachodziły łzami, a gdy na skroniach poczuła dłoń ukochanego dziecka, wybuchnęła rzewnym, głośnym płaczem i na cały głos zawołała.

— Niechże cię Bóg Najwyższy błogosławi, niech ci dopomaga iść na ten świat szerszy, którego tak bardzo pragnąłeś!

Poważny głos organu zagłuszył ostatnie słowa kobiety, zmieszaly się one z nutą psalmów, dymem kadzideł i westchnieniami starego ojca, który przez oczy łzami zamglone na swego syna spoglądał.

— Błogosław ci Boże, mój synu — szeptał stary — nieś braciom naszym światłość, bo ciemne są i jasności spragnione.

## DALMACYA

przez

T. T. JEŻA.

(Dalszy ciąg.)

Wody Dalmacya posiada mało dla utrzymania w gruncie wilgoci do zasilania roślinności potrzebnej. Rzeki jej są to rzeczki, ważniejsze dla geologów, aniżeli dla rolników,

— A to dlaczego?

— Ny — goszcia jasnie pan ma. Nic nie szkodzi. — Un dobry człowiek jest, un wsistkie ślachte objeżdża, nawet un nie lubi komu psikrość zrobić.

Stein przerwał.

— Mój Berku — rzekł — ja potrzebuję pieniędzy pilno.

— Pfe! jasnie pan sobie kpi chyba od Berka.

— Ale mówię bez żartów że potrzebuję, i to dziś zaraz, bo akurat gotówki niemam w domu.

— A wiele panu potsieba?

— Bagatelka — jeden tysiąc rubli.

Berek aż podskoczył.

— Aj waj... dus ys a sijajne bagatelke! cały dziesięć sto rubli!

— Cóż cię tak przeraża?

— Nie wiem czy u wsistkie nasze zidy żeby ich złożył do kupe może się zdybować taki majątek!

— Nie gadaj długo — rzekł Stein stanowczo, — tylko siadaj na moją bryczkę i jedź, żebym za trzy godziny 1000 rubli miał, przecież nie mogę się kompromitować i tłumaczyć przed urzędnikiem... No — krótko mówiąc, podejmujesz się czy nie? bo jeżeli nie — to sobie inaczej poradzę.

Berek podrapał się w głowę.

— Ny siojn — za dwa godziny, tylko...

przedstawiają bowiem ciekawe pod tym względem zjawiska, że koryta onych nie wszystkie i nie ze wszystkich na przebiegu całym wynurzają się na zewnątrz. W Dalmacyi, jak w Istrii, istnieją rzeki podziemne, inne znów w biegu swoim nikną, pokazują się i znów nikną, albo płyną w szczelinach głębokich. Takimi są: Krka, wpadająca do morza pod Sebenikiem (Sebenico), Cettina, wchodząca do kanału Brazza i Narenta, ujście której formuje deltę pokrytą trzęsawiskami, produkującymi wyziewy niezdrowe. Z pomiędzy rzek tych, dla ostatniej jeno góry się rozstępują i do Dalmacyi wpływa ona korytem otwartem: inne przybywają z po za gór kanałami podziemnymi. Cettina podejrzywaną jest, że w podziemnym przebiegu swoim wpada do rzeki innej, czy też inną rzekę przyjmuje w siebie. O malowniczych rzekach Ombla, wpadająca powyżej Raguzy do zatoki Gravosa, jest odgałęzieniem rzeczki Trebińczy, która po przeciwnej stronie gór płynie i sama stanowi przytok Narenty. Hydrografowie mają ciekawy ogromnie do studyowania na gruncie dalmackim przedmiot.

Chodzi o nakreślenie mapy podziemnej, zaznaczającej kierunek i łączenie się koryt rzecznych. Praca ta jest już rozpoczęta.

Jeden z uczonych niemieckich, p. Adolf Schmidt, studyował w Istrii bieg Rieki i owoce pracy swojej publikował p. t. *Ueber den unterirdischen Lauf der Recca*. Spodziewać się należy, iż w sposób podobny przestudyowane będą: Zermagna, Krka, Cettina, Narenta i potoki pomniejsze, jak Cicola, Lika. Nim to nastąpi, musimy jeno zaznaczyć osobliwość tę pod względem podwójnym: raz, jako osobliwość hydrograficzną, powtóre jako nieużytek gospodarski.

Rzeki dalmackie nie użyczają ziemi wilgoci, której ze strony swojej i deszcze skąpią, nie dlatego, ażeby padać nie miały, ale z powodu gąbczastości gruntu, w którym przeważa wapień. Woda deszczowa wsiąka i przechodzi. W miejscach niektórych zbiera się w jeziora, które przy posusze wysychają. Takim np. jest jezioro spore Rastok, nieopodal od ujść Narenty, służące naprzemian do rybołówstwa i do rolnictwa. Gdy je woda napełnia, wówczas łodzie rybackie po niem krążą i siecie w głębiach toną, gdy wysycha, łodzie i siecie ustępują miejsca plugowi i radłom. Od lat wielu istnieje zamiar osuszenia trzęsawisk, wśród których Narenta do morza wpada. Gdyby to nastąpiło, wynikłaby ztąd korzyść podwójna: rolnictwo uzyskałoby obszar znaczny gruntu żyznego i oczyszczonymby został z miazmatów zaraźliwych jedyny w Dalmacyi zakątek, produkujący choroby. Z osuszeniem trzęsawisk tych połączyłoby należało zabezpieczenie krainy przeciwko zalewom, tem szkodliwszym, że przychodzą nagle i niespodzianie.

W podziemiach przygotowuje się rewolucya jakaś wodna: naraz rzeka ta lub owa wzdyma się, napełnia sobą koryta głębokie po brzegi, z brzegów występuje i dobytki ludziom zabiera. Niekiedy plaga tego rodzaju pochodzi nie od rzeki widnej, ale od tajemnej, wylewającej się przez tę lub

— Co?

— Tylko, psiepraszam jasnie pana, to będzie drogo kosztowało.

— Niech kosztuje jak chce, tylko jedź zaraz i nie gadaj długo.

— Ny, ny — rzekł Berek wychodząc, a w sieni dodał półgłoszem...

— S'yst a sijajne pociątek, bałd er wird a echter ślalcic sejn... sy git!...

W pięć minut potem ładna bryczka połowa zaprzężona we dwa tęgie kasztany unosiła Berka ku miasteczku.

W stołowym pokoju przygotowano śniadanie.

Panna Regina czyniła honory domu, sekwestrator zachwycony był i przyjęciem i wdziękiem młodej osoby...

— Panna Regina — rzekł — prawda jakie piękne życie na wsi?

— Niebardzo, proszę pana...

— Jak niebardzo. Swoboda, rob co chcesz, spać choć cały dzień.

— To nie wesołe.

— No tak, ale jak dla młodej panny kwiatki pachnią, ptaszki śpiewają, powóz jest, to i czegoż więcej!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

inną szczelinę, lub też występującej przez jeden z otworów lejkowatych, o których wzmiankowaliśmy mówiąc o Czarnogórze i Hercegowinie.

Domyślać się należy, że w czasach przedhistorycznych kraina przechodziła przez szeregi wstrząśnień i rewolucyj fizycznych, po których ślady pozostały w kanałach i grotach, zadziwiających pod względem kierunku i kształtu a znajdujących się w mnóstwie wielkim. Jedne mają kształt kurytarzy, drugie przedstawiają się pod postacią wnętrza wież. Znanych jest przeszło sto, nieznanych niewiadomo ile. — Z powodu tego grunt Dalmacyi, przyrównywuja do gąbki, pełnej próżni wewnątrz — próżni tajemniczych, służących do podniecania imaginacji ludowej, która fenomeny te natury czysto fizycznej tłumaczy sobie na sposób fantastyczny. W mniemaniu ludu grota Wrlica, znajdująca się w pobliżu źródłisk Cettyni, jest nie co innego, jak wniście prowadzące do wrót piekła. — Mniemanie to podtrzymują huk i szumy dziwne, wydobywające się latem zazwyczaj o wschodzie i zachodzie słońca z wnętrza ziemi, a dochodzące niekiedy do potęgi takiej, że mieszkańcy uciekają w przerażeniu. Wypadek podobny zdarzył się w jesieni r. 1825 na wyspie Meleda mieszkańcom Babinopola: opuścili wyspę, uciekając od jęków, jakie się z ziemi wydobywały. Uczeń nie wytłumaczyli jeszcze zjawiska tego. Elizeusz Reclus (*Géogr. universelle*) domyśla się, że dziwny ten fenomen należy do tego samego rodzaju, co śpiewy poranne posągu Memnona, co muzyka skał rozgrzanych, słyszana przez podróżników na pustyni Atacama, na szczycie Mont-Blanc, na Maladecie, etc., i że pochodzi on od powietrza kolejno ściskającego się i rozszerzającego a przedzierającego się przez szczeliny wewnątrz. Rzecz prosta, lud tłumaczy to po swojemu i idzie dalej. Nieopodal od Wrlicy znajduje się przepaść. Według legendy w przepaści tej mieszka czarownica, która włóczy się nocami, chwyta dzieci małe i wyjada im serca. O jaskini w pobliżu Raguzy opowiadają, że w głębi onej jest sadzawka, napełniona wodą kryształową; na dnie sadzawki tej leżą trzy sztuki złota, posiadające własności czarodziejskie: ktoby je dostał, stałby się bezziemnie rozumnym, bogatym i potężnym; pozostają one jednak pod wartą wężą, który czuwa nad nimi, którego atoli czujność jest warunkową. Obróci się ona w niwecz, gdy się narodzi taki, co obecnością swoją wężą olśni. W legendzie tej przebija się wiara w mesyanizm. Dalmacy, niby Żydzi mesyasza, oczekują narodzenia się tego, co, wyjąwszy z dna sadzawki trzy sztuki złota, posiadzie potęgę taką, iż zmieni postać rzeczy na świecie.

Imaginację ludową podnieca fauna, jaka się w jaskiniach wytwarza, składająca się ze zwierzątek, co dnia nigdy nie oglądając, pozbawione są organu patrzenia: muchy, pająki, stonogi, skorupiaki, mięczaki, płazy, nietoperze.

Co do fauny w ogóle, takowa nie różni się od bośniackiej i hercegowińskiej chyba pod tym jeno względem, że z ogołoconych z lasów gór wyniosły się jelenie i dziki, niedźwiedzie brunatne chowają się w ustępach skalistych; wilki i lisy, kuny i zajęce, są do znalezienia na podgórzu, równie jak szakale, które w znaczniejszej aniżeli na lądzie stałym ilości, przebywają na wyspach.

Zwierzęta domowe hodują się wszystkie jakie Europa posiada, hodowla atoli bydła i koni na niskiej stoi stopie — brak wypasów nie pozwala jej rozwinąć się należycie; taż sama racya sprzeciwia się hodowli owiec; kozy jeno prosperują. Ptactwo dzikie i domowe też same, co w krajach sąsiednich. Zatoki, cieśniny, i w ogóle wody morskie, omywające ląd stały i wyspy, obfitują w ryby doskonałe, mianowicie zaś w sardynki, których połów niemałe ma podobieństwo do połowu śledzi na morzach północnych i, tak jak ten ostatni, odbywa się w pewnych roku porach. Sardynki oliwą zalewane, węgorki marynowane i wędzone stanowią przedmiot handlu zewnętrznego; raki morskie i ostrygi spożywają się na miejscu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Listy z Poznańskiego.

(Dokończenie).

Bardzo dobrze uorganizowane Towarzystwo, jak w ogóle wszystko, co Marcinkowski utworzył, kształciło chętną a niezamożną młodzież na nauczycieli wyższych, średnich i najniższych szkół; na lekarzy, prawników, budowniczych, rolników, kupców, przemysłowców i celniejszych rzemieślników. Wszelkie swoje usiłowania zwracało zawsze w tę stro-

nę, gdzie tego, w pewnym czasie, największa okazywała się potrzeba.

Ażebym okazać, jak wielką była u nas potrzeba działań i zaradności tego Towarzystwa, nadmienię tylko, że poprzednio mieliśmy w całym Księstwie kilku wyższych nauczycieli, kilku prawników, ledwie kilku lekarzy, kilku znaczniejszych kupców, ani jednego wyższego budowniczego i bardzo małą liczbę lepszych nieco i zamożniejszych rzemieślników. Do jak wysokiego stopnia ostatni brak ten dochodził, wystarczy przytoczyć, że Marcinkowski widział się zmuszonym sprowadzić dwóch mistrzów krawieckich ze Lwowa: Jasińskiego i Dolińskiego. Powszechnem było wówczas zdziwienie średnich mianowicie i najniższych warstw naszego społeczeństwa, że Polak może być majstrem krawieckim, a nie lichym tylko czeladnikiem.

Jakże od tej pory zmieniły się u nas stosunki! Krawców, szawców i innych rzemieślników podobnych kategorii mamy teraz tak znaczną liczbę, że obok nich Niemcy stanowią tylko niewielki procent. Podobnie przynajmniej ma się rzecz z lekarzami, którzy w samym Poznaniu w obec niemieckich i żydowskich, liczebne i jakościowe utrzymują pierwszeństwo. — Rzadko który Polak ma lekarza Niemca, ale bardzo wielu Niemców udaje się do lekarzy polskich.

Stosunek ten i we wszystkich innych zawodach naukowo-praktycznych, w handlu, przemyśle i rzemiosłach byłby dziś daleko dla nas pomysłniejszym, gdybyśmy z powodu braku kwalifikacji i w skutek naszej niezaradności nie byli dopuścili napływu Niemców do miast i miasteczek, z kąd ich teraz wyrugować jest niepodobieństwem. Cała ich nieurzędnicza inteligencja ciągnie ze swoich i — z nas jeszcze pożyteczne swoje soki. Ze jednak zastęp naszych prawników i wyższych nauczycieli w ostatnich latach znacznie się zmniejszył, nie pochodzi to teraz z winy naszej, lecz z przyczyn całkiem od nas niezależnych!

Bez wszelkiej przesady można powiedzieć, że ilu tylko na jakimkolwiek polu naukowym, na polu przemysłu, handlu, rzemiosł, a nawet rolnictwa, mamy dziś ludzi w tych zawodach uzdolnionych, pochodzących z rodzin niezamożnych, prawie każdy z nich bez wyjątku był swój pośrednio zawdzięcza Marcinkowskiemu, a bezpośrednio „Towarzystwu pomocy naukowej“.

Cóżby się było z nami stało, gdybyśmy już przed rokiem 1815, a jeszcze lepiej, gdybyśmy już przed stu laty przynajmniej byli mieli taki zastęp we wszystkich do bytu społecznego nieodzownych potrzebnych zawodach ludzi wykształconych? Ale daleko ważniejszą jeszcze byłaby odpowiedź na pytanie, co by się było z nami już do dziś stało, gdyby Marcinkowski nie był tym potrzebom zaradził?

Już niestety musiałem na to kilkakrotnie zwracać uwagę w mych listach, do jakiego upadku doszliśmy przez utratę ziemi głównie wielkich, a obok tego średnich i małych posiadłości. Cóżby się z nami działo obecnie, gdybyśmy we wszystkich innych kierunkach życia społecznego byli pozostali na poziomie naszym z pierwszych dwóch dziesiątków lat bieżącego stulecia?

Usiłowania Marcinkowskiego pobudziły i zamożniejszą klasę naszego społeczeństwa do prac i zawodów naukowych i produkcyjnych.

Chcąc bezpośrednio wspierać handel, który starał się dopiero utworzyć, doprowadził Marcinkowski do skutku zbudowanie „Bazaru“. W wielkim tym, w samym centrum miasta wzniesionym hotelu, wynajmowano wszystkie lokale parterowe rozpoczynającym kupcom polskim za ceny, wyłączające wszelką spekulację kapitału. Obecnie od systemu tego „Spółka bazarowa“ odstąpiła, kierując się *tylko* względami ekonomicznymi.

Prócz tego jeszcze przygotował Marcinkowski założenie „Szkoły agronomicznej“. — Jego także usiłowaniami zawdzięczamy pośrednio utworzenie się Centralnego Towarzystwa Rolniczego dla W. Ks. Poznańskiego, którego błogich wpływów na rolnictwo nasze i na stau nasz rolniczy, odpowiednio do zasług jego, dosyć nachwalić się nie można.

Jakkolwiek rok 1846, któremu Marcinkowski miał cywilną odwagę być jak najbardziej przeciwnym, i rok 1848, wielki zadały cios wszystkim pracom i utworom jego, to jednakże zniweczyć ich nie były w stanie.

Wszystko, czem dziś jesteśmy i że takimi, jak obecnie, jeszcze jesteśmy we wszystkich kierunkach naukowych i praktycznych, w kupiectwie, przemyśle, rzemiosłach, rolnictwie, a nawet i pod względem sztuki, żeśmy nadto nie popadli w przepaść uniemoralnienia, płynącego z braku środków do życia, jakie wszystkie te zawody dać są zdolne, to zawdzięczamy jednemu człowiekowi, a tym był, — możnaby

nawet powiedzieć: jest dziś jeszcze pomiędzy nami pośrednio, s. p. Karol Marcinkowski.

Grób tego męża, jakiegośmy nigdy w tym rodzaju w W. Ks. Poznańskim nie mieli, najgodniejszego najwyższej czci w każdym względzie, najgodniejszego nasładowania we wszystkich stronach całego kraju, grób jego przykrywa prosta płyta granitu.

Na domu, na przedmieściu św. Wojciecha w Poznaniu, w którym się Marcinkowski z niezamierzonych urodził rodziców, miała być za przyzwoleniem właściciela Niemca, wmurowana tablica z napisem: „W tym domu urodził się Karol Marcinkowski! Dotąd tej tablicy niema. Marcinkowski umarł dnia 7 listopada 1846 r.

Jak wiele był on cenionym nie tylko przez swoich, ale i przez obcych, tego dowodem był pogrzeb jego. „Ponieważ umarł był na wsi, w domu jednego ze swoich szczerych przyjaciół, przeto na przyjęcie zwłok jego na pół mili przed Poznaniem czekały miejskie cechy z chorągiewami. Na przedmieściu św. Wojciecha przed domem, w którym się urodził Marcinkowski, czekał orszak najwyższego duchowieństwa z Arcybiskupem ks. Przyłuskim na czele, czekały — obok niezliczonych zastępów ludu — władze najwyższe rządowe i miejskie, cywilne i wojskowe, aby uczcić obecnością i załem swoim tego, który się nie tylko narodowości swojej, ale i ludzkości wielce zasłużył“. Tak pisze jeden z najgodniejszych naszych obywateli, który był obecnym na uroczystości pogrzebowej.

Po śmierci Marcinkowskiego przewodniczył sprawom naszym publicznym szlachetny hr. Maciej Mielżyński, po nim Gustaw Potworowski; obadwaj byli pod każdym względem wzorami prawych obywateli. Po śmierci nareszcie znakomitego rozumem, nauką i praktycznymi zdolnościami D-ra Hipolita Cegielskiego nie znalazł się już nikt, któremu by to przewodnictwo z natury rzeczy, dla osobistych jego zalet, mogło być przypisać. Odtąd panuje u nas pod tym względem niezaprzeczone anarchia. O wpływy i przodowanie w sprawach naszych publicznych dobija się odtąd kilka osób, które, prócz osobistych pobudek i dobrego o sobie mniemania, nie posiadają z wyjątkiem zręczności w przeprowadzaniu własnych celów i „liberalności“ w wyborze środków, żadnych, potrzebnych do takiego przodownictwa kwalifikacyj. Dlatego też ostatnie nasze poznańskie wybory do parlamentu doprowadziły do burd gwałtownych i do wyraźnej scyssyi. Przeciwni sobie nawzajem przywódcy, obrzucali się obelżewami inwektywami i mianem „intrygantów“. Nareszcie jeden z nich odniósł zwycięstwo.

Na tem kończę, bo gdybym chciał bliżej dotknąć tej sprawy, musiałbym zejść do poziomu „krytyki“ osób, do czego ani powołania nie mam, ani chęci. Gdybym nawet ze względów na sprawę publiczną miał zamiar o tem mówić, to zamiaru tego musiałbym zaniechać, gdyż znając stosunki i osoby w Poznaniu, wiem, że żadne obiektywne argumenta nie miałyby skutku.

Adam Ziemiański.

## NA POSTERUNKU.

Podarunek dla dzieci ofiarowany przez proroków pozytywizmu. — Światło mistrza Aleksandra i „Światelko“ spółki pozytywistów. — Konserwatyści pomagający panom Świętochowskim w kształceniu dzieci polskich. — „Kronika Rodzinna“ w obronie judaizmu. — Nowa bomba na Rolę — Moja grzeczność i uprzejmość dla dam. — Peltynowskie insynuacje. — O czem zapomniała redaktorka „Kroniki“ i co jej przypominam. — Dowieść lub odwołać. — „Swit“, „Izraelita“ i oblubienica bankierska wleczą panią Borkowską. — Wezwanie do „serdecznych“ o zduszenie Roli.

Cieszcie się ojcowie i matki, bo oto heroldowie z „Prawdy“ przygotowują dla dzieci waszych niespodziankę, podarunek na gwiazdkę! Spółka nakładowa tak zwanych „pozytywistów“ warszawskich wydaje książkę dla dzieci p. t. „Światelko“; — a jakie to będzie to światelko, dość wspomnieć, że je zaleca sam mistrz Aleksander zapewniając solennie, iż „rzuci ono niejedną iskierkę w umysł dziatek“. — Zapewnienie zbyt szczere. Bo czyż mógłby się znaleźć ktoś, ktoby nie wierzył i nie wiedział z góry, jakie to będą blaski? Toć pan Św... tyle już ich rozsypuje w każdym numerze swego szlachetnego organu i tak jest rozmawianym w tej... robocie swojej, że nikt chyba wątpić nie może, iż to samo światło, ten sam jego gatunek, jaki bije z „Prawdy“, odbije się w „Światelku“.

Co do mnie, nie tylko wierzę w to najmocniej, ale i rozumem w tym razie mistrza Aleksandra. — W chwili gdy młodzież dojrzalsza mniej już garnie się do tego źródła trykającego zbyt wprawdzie skąpo, choćby nawet „pozytywną

wiedzą“, ale zato zbyt obficie wymyślanem, cynizmem i kuglarstwem słowa. — w chwili tej, mówię, mistrz uznał za właściwe zejść z swemi naukami do najmłodszych pokoleń i, stanawszy w gronie ośmioletnich malców, uczyć ich zawczasu „rozbijania“ pewnych „zardzewiałych przesądów“, tradycyi i innych plag w tym rodzaju.

Przeto nie dziwię się bynajmniej intencjom mistrza Aleksandra, a nawet nie dziwię się rzeczy bardziej dziwnej. Nie dziwię się i temu, że w gronie pozytywistów wydających „Światelko“ znaleźli się pisarze przeciwnego obozu i, jak dotąd przynajmniej, wprost przeciwnych dążeń.

— Wydajemy książkę dla dzieci, a ponieważ wydajemy ją pod egidą i protekcją „Łgarstwa“, więc dla poskromienia bezmyślnych krzyków zacofańców, nieuków, wteczników, etc., trzeba choćby paru, choćby dwóch tylko konserwatystów do tego... interesu wciągnąć.

Tak sobie rzekli pełni „delikatnego rozumu“ pozytywni wydawcy i zrobili co chcieli. Powtarzam przecież: nie mnie to już nie dziwi. Bo jeżeli u nas izraelici mogą wydawać pisma konserwatywno-katolickie, („Kłosy“) i wołać z całej piersi, że to czynią nie dla marnego rubla, ale dla wyższych, wzniosłych celów, dla uszczęśliwienia społeczeństwa polskiego; — jeżeli redaktorowie pism par excellence niby konserwatywnych, wyprawiają jubileuszowe owacje autorkom par excellence pozytywnym (jubileusz p. Marené), jeżeli wreszcie, jak doniósł któryś z Kuryerów, pismo konserwatywne ogłasza bez zająknięcia, iż „jako dodatek dołączać będzie za pewną dopłatą część literacką jednego z pism ultra... „postępowych“; — to dlaczego miałyby to być dziwnem, że w szeregu współpracowników (patrz Nr. 48 „Prawdy“) onego zalecanego tak gorąco przez mistrza Aleksandra „Światelka“, obok panów: Nusbauma i Świętochowskiego, Dikszeina i pani Orzeszkowej, Reichmana i pani Marenowej, Kramsztyka i pani Konopnickiej, Meyta, Dawida i wielu, wielu innych pozytywistów lub pozytywistek, spotykamy D-ra Antoniego J., lub — wysuniętego co prawda aż na szary koniec — p. Z. Glogera?

Niechże mnie znów nikt nie posądza iżbym chciał „ubliżać osobistościom szanowanym“. Nie; ja tylko zaznaczam fakt, dla którego zresztą umiem być wyrozumiałym. Tolerancya, zgoda i jedność przedewszystkiem! Niechże więc tej „jedności“ nie mącą przekonania, zasady i kierunki jakiegokolwiek i niechaj w imię zgody, pisarze konserwatywni, pomagają kształcić dzieci polskie panom Świętochowskim!

Niech żyje zgoda i jedność, a zwłaszcza jedność z judaizmem, boć dla niej nawet „Kronika Rodzinna“ podaje dłoń bratnią „Izraelitom“, „Prawdom“, etc., i razem z niemi w jednym szyku bojowym uderza na tych, co nie chcą uważać żydów za dobroczyńców ludzkości chrześcijańskiej w ogóle, a społeczeństwa polskiego w szczególności.

— Co znowu — „Kronika Rodzinna“? pismo uchodzące za organ polski i organ chrześcijański? I to także pismo miałyby się solidaryzować z panami Singer-Peltynami? Eh, żartujesz chyba, mości panie Kamienny?

Ha... przeczytajcie Nr. 23-ci „Kroniki“ a przekonacie się łatwo, iż to co mówię jest prawdą oczywistą.

Ta sama „Kronika Rodzinna“, która tak miłuje spokój że nigdy a nigdy nie odważy się zaprotestować przeciw gwałtownym i namiętnym wybrykom mistrza Aleksandra, która zachowuje się najbierniej, najspokojniej wówczas, kiedy obóz przeciwny bije to czego ona z zasady strzedz i bronić powinna, ta sama, mówię, „Kronika“, zawrzała gniewem gdy idzie o... żydów, i na pisma, które ich kochać nie chcą, rzuciła taką insynuację na jaką nawet ani „Izraelita“ ani „Hacefira“ ani „Russki Jewrej“ zdobyć się dotąd nie potrafił. W tej samej właśnie chwili w której żyd Singer woła z wstrętnym cynizmem: „kościół chrześcijański przeżył się i tonie w zwyciężkim żydostwie zalewającym świat nowożytny“, w tej samej chwili, powtarzam, pismo niby to chrześcijańskie, ogłasza apologię judaizmu i występuje zawzięcie przeciwko tym organom, którym nie brak jeszcze odwagi teorye i propagandę takich panów Singerów piętnować publicznie i nazywać wyraźnie, po imieniu.

I oto co może idea jedności z „dziećmi jednej ziemi“!

Wyznaję, że polemika w tej chwili sprawia mi pewien kłopot. Dotychczas odpierałem ataki tylko judofilów, gdy oto spada na mnie grom odmiennego nieco gatunku — siarczysty grom judofilki, za jaką się pani Borkowska tak wyraźnie przedstawia, że aż woła drżącym od wzruszenia głosem: „Kto zachęca ludność polską aby z handlu wyparowała żydów, a nie mówi (??) o niezbędnych przyniatach (które według „Kroniki“, mogą najwidoczniej tylko żydzi posiadać) w handlu, ten nie tylko sieje niezgodę, ale i klęski (gwałtu!) ekonomiczne gotuje społeczeństwu“.

A dalej jeszcze pisze „Kronika“:

„Czytamy, (notabene w „Izraelicie“, o czym się nic a nic nie wspomina) ze zdziwieniem, że w samej Warszawie (no, patrzcie państwo, w takim mieście żydowskim!) firma handlowa polska widzi się zmuszoną (?) usprawiedliwiać publicznie, iż ma Izraelitę do zajęć specjalnych (?) Z jeszcze większym zdziwieniem czytamy (także w „Izraelicie“) wiadomość, że w tejsze samej Warszawie firma przemysłowa chrześcijańska widzi się skrepowaną w przyjmowaniu robotników (?) izraelitów; ale największym zdziwieniem przejmuje nas wiadomość, (zaczepnięta także z „Izraelity“) że to się robi pod naciskiem (?) pism antisemickich (?) *udających* gorliwość o rzekomą tradycję polską i chrześcijańską!“

Więc woła w końcu „Kronika“, „*kto ma cośkolwiek do stracenia z dóbr materialnych lub duchowych, niechaj się strzeże takich pism wicherzycielskich!*“

Czy mam na ten atak iście peltynowski i na tę szlachetną (!) insynuację odpowiadać tak, jak odpowiadam zwykle wszystkim naszym „serdecznym“? Nie—nie zrobię tego i to dla dwóch przyczyn. Najpierw bowiem, chociaż mnie ciż serdeczni zowią „rozbojnikiem“, „opryszkiem“ i przedstawię ciem wszelkich zbrodni na świecie, mam prastary zwyczaj być uprzejmym dla... dam; a powtóre, znając źródło onego wystąpienia „Kroniki“ i wiedząc w jakiej kuźni było ono ukute, jestem nieomal przekonany, że p. Borkowska jest w tym razie damą... Bogu ducha winną.

Gdy „Izraelita“ pisze denuncyacje na takie straszne pisma jak *Rola*, — to nie robi efektu; ale gdy to samo wydrukuje „Kronika Rodzinna“ będzie to zupełnie coś nowego i zrobi pewne, silniejsze już wrażenie.

Ukuli więc serdeczni denuncyację, a pani Borkowska dając jej przytułek w „Kronice“, i brudząc nią szpalty swego pisma, może nawet nie wiedziała co czyni. Tak miemam, wiedząc, że polka choćby nawet była najbardziej rozmiłowaną... w cnotach Izraela, jeszczęby się nie posunęła do użycia względem jego oponentów tak niskiej, nędznej, tak mizernej broni. Jeżeli więc moje przypuszczenie prawdziwe, jeżeli pani Borkowska działała bez świadomości swego czynu i jego następstw, w takim razie winienem jej udzielić parę koleżeńskich objaśnień:

Przedewszystkiem tedy, jeżeli to panią, łaskawa Pani Dobrodziejko, nie zdziwiło, że ten sam literat który w jednym z dzienników naszych robi artykuły antyżydowskie, przynosi do „Kroniki“ tak gwałtowną bombę na *Rolę*, i tak gorąco judofilską skargę (tak, niestety, są i tacy literaci, co bez względu na swój włos siwy tak szlachetnie... działają) to przynajmniej należało Pani Dobrodziejce *sprawdzić*, na czem to *doniesienie* było opartem. Byłabyś się łaskawa pani odrazu (N-ra 45 i 48 „Roli“) przekonana, że oprócz powtórzenia kłamstwa *za Izraelitą*, który wymyślił poprostu jakieś prześladowanie przez *Rolę* jakichś *robotników* (!) żydowskich, nie było tam nic więcej.

Dalej, wypadaloby ci, łaskawa Pani Dobrodziejko, wiedzieć, że nie to pismo postępuje obłudnie i szkodliwie które pod sztandarem idei chrześcijańskiej pragnie zwalczać rozkładowy, demoralizujący wpływ judaizmu, ale to raczej, które pod osłoną tegoż sztandaru chce temuż judaizmowi ów właśnie wpływ ułatwiać — ułatwiać choćby kosztem znizania się aż do denuncyacji jego przeciwników. Tak, pani Dobrodziejko, to jest obłuda rzeczywistości, to jest najwrażniejsze, najprawdziwsze zdradzanie szczytnej, podniosłej idei chrześcijańskiej dla przesiąkłej etyką materialistyczną, niemoralną, i w całym świecie jednakiej, idei judaizmu.

Tolerancja jest niezaprzeczenie jednym z najpiękniejszych kwiatów miłości chrześcijańskiej, ale i ona musi mieć swe granice, skoro nawet Chrystus wypędzał ze świątyni handlarzy. Czyż nie tak, łaskawa Pani Dobrodziejko? Wreszcie byłoby najwłaściwiej może, gdybyś łaskawa Pani czytywała tę straszną „wicherzycielską“ *Rolę*, i radziłbym ci, Pani, robić to w przyszłości, zanim znów jakiś siwowlósy, *nieobłudny* literat, zawoła w „Kronice“ po raz drugi: *policy!* Czytując *Rolę*, przekonąć się będzie można bez trudu, że ona ani myśli prześladować *robotników* żydowskich, lecz że natomiast nie chciałaby bynajmniej sympatyzować z szachrajami, oszustami, przemytnikami, etc. A że wszystkich tych „członków społeczeństwa“ dostarczają najczęściej, bo blisko miliona, żydzi, to czyż *Roli* w tem wina?

W żadnym przecież razie nie godzi się, łaskawa Pani Dobrodziejko, podawać w podejrzenie cudzych przekonań, dopóki się niema *dowodu*, iż one nie są szczerze; inaczej postępują tylko tacy ludzie, którzy istotnie sami *udają* pewne przekonania o ile (czy to, dajmy na to, dla jakiejś synekury, jakiegos łaskawego chleba, czy też dla innych względów) są one im potrzebne.

Widzisz więc, łaskawa Pani Dobrodziejko, iż mimo drażliwości przedmiotu staram się być obiektywnym, uprzejmym, ale też w zamian za uprzejmość tę moją stawiam jeden warunek:

Ponieważ „Kronika Rodzinna“ wystąpiła przeciwko *Roli* z oskarżeniem ciężkiem a niegodnym, przeto żądamy: albo żeby to swoje *doniesienie* poparła *dowodami*, albo żeby je kategorycznie odwołała. Jeżeli „Kronika“ tego nie uczyni, w takim razie będziemy zmuszeni rozkryć znowu źródło owego „zacnego“, jak je „Izraelita“ nazywa, wystąpienia, a wówczas dopiero, nie na podstawie głośłownych insynuacji ale na zasadzie faktów i nazwisk dowiemy się naprawdę, gdzie to są przekonania szczerze, a gdzie *udawane*.

Na teraz dość mi będzie zaznaczyć, że to curiosum „Kroniki Rodzinnej“, obok drobnych świstków semickich, przedrukowały z największymi dla inicjatorce *pochwałami*: „zacny“ ultra-pozytywny „Świt“ p. Lewenthala, zacny „Izraelita“ i zacna oblubienica jednego z bankierów warszawskich, tak nazwana „Gazeta Polska“ (!). Przedrukują jeszczę tę samą denuncyację, inne pisma żydowskie, przedrukują je zapewne „Prawda“, „Kuryerek“ p. p. Orgelbrandów, etc. etc., a wówczas pani Borkowska, redaktorka „Kroniki Rodzinnej“, zajaśnieje w całym już blasku w tem szlachetnem gronie.

Bądź co bądź, jedna jeszczę rzecz dziwna. — Te same pisma, które nie dalej jak przed rokiem dowodziły, iż *Rola* jest „pisemkiem bez żadnego znaczenia“, dziś skarżą się i wołają: *Rola* ma wpływ—wpływ coraz większy, silniejszy. Tak? a więc osłabcież ten jej wpływ „szkodliwy“, wy zacni, nieszkodliwi stróże szczęścia, pomysłności i rozrostu Judei, na naszym, polskim gruncie. Zduscież raz nareszcie tę *Rolę*, dowiedźcie że wszystko, co ona pisze jest zmyślonem, a i wpływ jej ustanie. Wszakże was tyłu zsolidaryzowanych, tyłu zmówionych i walezących bez wyboru broni, a *Rola* tylko jedna. Cóż może być łatwiejszem, jak w kilkunastu albo więcej nawet pokonać i usmiercić jednego? Nie, — to wam się już na zwyczajnej, — dziennikarskiej przynajmniej drodze nie powiedzie, bo wy, zacni i szlachetni panowie, umiecie walczyć tylko fałszem, a *Rola* tylko faktami i miłością prawdy — miłością, której nam nikt z głębi naszych przekonań wydrzeć nie potrafi. Tu właśnie cały sekret wpływu, który was dziś do takiej małej, poziomej złości doprowadza, i tu rzeczywistość przyczyna, dla której po naszej stronie staje istotnie coraz liczniejszy zastęp ludzi zacnych, ale *zacnych naprawdę*.

Przyjmijcie więc, serdeczni, tę czułą apostrofę, i dalej hura!! — tylko razem — na *Rolę*.

Kamienny.

## Z CAŁEGO SWIATA.

Hartman.—Bismark.—Przyszłość judaizmu.—Obecny parlament niemiecki.—Obawy ztąd kronikarza.—Nie cesać włosów!...—Nie grać na fortepianie!...—Alkohol i karpie.—Bolesław Chrobry w Złotej bramie“ Matejki, dwa nowe szkice. — Jego płodność i pracowitość. — Zaleta jego szkoły.—Nowy młody talent.—Nie o „Wisłę“.

Żle się dzieje na świecie! Jeźliby kto temu pewnikowi miał ochotę nie wierzyć, to niedowiarstwo jego zmiażdżą zaraz dwoma faktami, z pod których zuchwałej głowy więcej nie dźwignie.

1) Edward Hartmann, przygotował do druku wielkie dzieło pod tytułem: „*Das Judenthum in Gegenwart und Zukunft*“ („Judaizm w chwili obecnej i w przyszłości“).

2) Parlament niemiecki większością 180 głosów przeciw 90 uchwalił wniosek stronnictwa wolnomysłnego, domagający się dyet dla członków parlamentu, mimo tego, że książę Bismark trzy razy przeciw wnioskowi głos zabierał...

No! jeżeli przyszłość żydów dostała się w ręce takiego jak Hartmann pessymisty, a książę kanclerz poniósł taką klęskę z rąk tej samej większości, którą w trzechkrotnem przemówieniu tak *en canaille* traktował, oświadczając, że gdyby ona składała się z ludzi rozsądnych i uczciwych, toby ustąpił przed nią, ale, ponieważ... i t. d. — jeżeli takie okropności przychodzi zapisywać bezstronnemu i skrupulatnemu kronikarzowi, to już chyba nie dobrze jest na tym świecie, którego koniec prawdopodobnie się zbliża... O poczciwe dzieci Izraela jeszczę mnie tak bardzo głowa nie boli; od czegóż w najgorszym razie przypowieśćka o owym kocie, co to nawet z wieży zepchnięty staje na nogach; im nawet Hartmann, choć to Hartmann (po polsku: „Twardy człowiek“) nie da rady;—ale zachodzi obawa, żeby irytacja nie wpłynęła szkodliwie na zdrowie niemieckiego kan-



clerza, które jest obecnie Europie potrzebne, mianowicie ze względu na toczące się obrady konferencji afrykańskiej i na praktykujące się w coraz większych rozmiarach uzbrojenia niemieckie na granicy wschodniej.

Ale hola! moi kronikarzu! *Ne sutor ultra crepidam*; bądź kontent, że kwestye higieniczne należą do twego zakresu, że ci zatem wolno troszczyć się o zdrowie kanclerzów...

Bał nie tylko kanclerzów; bo oto całej płci pięknej możesz a nawet powinienes poradzić, żeby stosownie do ostatnich odkryć medycznych, czesały włosy tylko... a raczej żeby wcale się nie czesały, — gdyż według najnowszej instrukcji udzielonej łaskawie przez postępowych uczniów Eskulapa, wszelkie czesanie włosów *nie w naturalnym* ich kierunku, staje się powodem bólów głowy i — no, i naturalnie śmierci. Dla uchronienia się od niej pozostają dwa tylko środki: pozostawienie fryzury naturalnym jej instynktom i wrodzonemu nietykalnemu wdziękowi, — albo też golenie głowy na czysto. Ten ostatni środek zdaje się być powszechniejszym, gdyż wybornie zastosowец się daje i do miękiego rodzaju wynalazców szkodliwości czesania...

Natomiast bardzo szczerze radbym zwrócić uwagę mianowicie przedstawicielce płci... słabej, na broszurę d-ra Zabłudowskiego, asystenta kliniki chirurgicznej w Berlinie, dowodzącą, że zbytne poświęcanie się grze fortepianowej, poczynając już od 6-ciu a nawet podobno mniej godzin dziennie, jest niezmiernie szkodliwe i sparaliżowaniem rąk grozi!.. Pamiętajcież więc łaskawe panie na przestrożę d-ra Zabłudowskiego, a uchronicie nietylko wasze przeszliczne rączki od paraliżu ale i nasze szkaradne uszy od puchnięcia... O te ostatnie byłoby zresztą mniejsza, ale tak jedno przy drugim, tanim kosztem, to zawsze coś znaczy. Polecamy się więc łaskawym względem.

A kiedy już wpadliśmy na temat higieny, to warto zanotować świeże także odkrycie, że ów wyklęty, potępiony szkaradny alkohol, byłby jednak dla człowieka jednym z najzbawienniejszych środków higienicznych, pod jednym tylko warunkiem, a mianowicie żeby człowiek stał się — karpim! Tak, karpim, moi państwo, bo Anglicy przekonali się w tych dniach niemal, że karpie spirytusem wskrzeszać prawie można. Przywracano je przynajmniej do życia w kilka i więcej godzin po usnięciu, wpuściwszy w wodę roztworzoną spirytusem. Kto wie czy i na ludzi spirytus dawniej takich błogich skutków nie wywierał, dopóki się z nim zanadto nie spoufalili, — i czy nie przestanie zabiennie działać i na ryby, gdy się te na podobieństwo ludzi rozpija...

Ale dajmy już pokój higienie. „Rola“ nie jest pismem lekarskiem, chyba z tego tytułu, że radaby społeczeństwo swoje z wielu upartych chorób wyleczyć, — tylko że to choroby moralne, na które medycyna ani kuchnia łacińska leków niema. Więc zacznijmy z innej beczki.

Matejko znów nowy wykończył obraz. Doprawdy, w tym człowieku nie wiadomo co wprzód cenić i podziwiać: czy talent, czy niezmordowaną płodność! Jego historyczne obrazy, między którymi kilka olbrzymów swojemi rozmiarami, same przez się złożyłyby poważną galerią, a ciągle jeszcze, niemal codziennie ich przybywa. Ot i teraz: jeszcze nie przebrzmiało echo jednomyślnych pochwał, jakimi okrywano zewsząd jego „Zamoyskiego pod Bieczyną“, a już publiczność tłumnie się tłoczy do sal Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie wystawione zostało w tych dniach nowe jego dzieło: „Bolesław Chrobry pod złotą bramą.“ Obraz to nie imponujący wielkością, malowany wyjątkowo na drzewie, ale odznaczając się ma dziwnym wdziękiem kolorytu, który dotąd u Matejki przeważnie siłą celował.

Nie dosyć na tem; w pracowni mistrza krakowskiego są już gotowe dwa nowe szkice do dwóch nowych obrazów: „Kordecki, obrońca Częstochowy“ i „Twardowski wywołujący cień Barbary“. Temata to nieraz już obrabiane, wątpię jednak nie można, że Matejko, jeżeli się zdecyduje rozwinąć je w obrazach, będzie umiał nadać im piętno świeżości i tej odrębnej właściwości, którą się oryginalny talent jego odznacza.

Matejko oprócz swego, olbrzymiego talentu, ma jeszcze i szczęście, że z pod jego ręki ciągle nowi a zdolni wychodzą malarze. Szkoła jego oprócz innych, ma tę wielką zaletę, że mimo nadzwyczaj wybitnej indywidualności mistrza, nie niszczy i nie zabija indywidualności uczniów; — żywym dowodem tego jest choćby taki Krudowski. Obecnie znów nowe nazwisko ucznia szkoły krakowskiej na wierzch wypłynęło. W Wiedniu na wystawie w „Künstlerhauzie“ tamtejszym ukazał się w ostatnich dniach obraz młodego

Tadeusza Popiela: „Zaprowadzenie Żydów do niewoli babilońskiej.“ Ranzoni, znany krytyk wiedeński, wytknąwszy wiele błędów w kompozycji, zbyt trudnej i skomplikowanej na artystę poczynającego, przyznaje jednak Popielowi talent prawdziwy.

Na zakończenie chciałem opisać „Wisłę“, krakowskie album na powodzian; ale ponieważ przyszło mi na myśl, że ktoby przeczytał opis, możeby samego albumu nie kupił, wstrzymuję swój zapęd. — Powiem tylko, dla zachęty, że wydawnictwo to, lubo nieco spóźnione (*nieco*, mówię przez grzeczność), pod każdym względem jest piękne i zajmujące. Kwiat literatury i sztuki naszej złożył się na nie. Są tam podobizny autografów Mickiewicza i Kraszewskiego — są rysunki Matejki, Siemiradzkiego. A komu swoje bogi nie wystarczają, niech wie, że z zagranicznych znajdzie tam autografy takich tuzów jak Wiktor Hugo, Franciszek Coppé i inni. Jest czem serce i oko a nawet i ucho uradować, bo są i kompozycje muzyczne. Tylko sięgnąć do kieszeni — i basta!

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA.

### KRAJOWA.

**21-letnia rocznica** piastowania godności biskupiej J. E. Arcypasterza naszego, księdza Popiela, obchodzoną była w Warszawie w dniu 8 b. m. w kościele archikatedralnym św. Jana. J. E. ks. Arcybiskup Popiel konsekrowanym był na biskupa płockiego w dniu 6 Grudnia 1863 roku.

**W sprawie kwestyonaryusza rolniczego** zarząd warszawskiego Oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu wystosował odezwę, w której objaśnia, że pytania 5, 6 i 7 odnoszące się do tutejszej produkcji rolniczej, o tyle mogą być dokładnie i wyczerpująco traktowane, o ile odpowiedzi oparte będą na rzeczywistości i osobistym doświadczeniu:

Pożądanem jest przytem, żeby jednocześnie nadsyłane były materiały statystyczne z danych miejscowych zebrane, umożliwiające Delegacji sprawdzenie zasadności wniosków przedstawionych. W razie gdyby systemat przyjęty w prowadzeniu rachunkowości gospodarze utrudniał danie odpowiedzi odnośnie do jednostki specjalnego produktu, można poprzestać na przysłaniu: 1) Treściwego opisu majątku, oznaczając jego wartość i wskazując sposób zagospodarowania. 2) Jakość i ilość przeciętną sprzedawanych corocznie produktów. 3) Ceny otrzymywane w latach 81/82, 82/83, 83/84, 84/85. 4) Wszystkie bez wyjątku pośrednie i bezpośrednie koszty poniesione na utrzymanie wyżej wykazanej produkcji, rozkładając je stosownie do podziału przyjętego w kwestyonaryuszu. Odezwa zwraca uwagę mających zamiar do wspólnej, dobro ogółu mającej na celu, przyczynić się pracy, na pytanie 7-me: co czynić należy, żeby koszt produkcji zmniejszyły odnośnie do powyżej wymienionych działów. Odpowiedź nie tak trudna jak na pierwszy rzut oka wydawać się może; chodzi tu bowiem nie o rozprawy teoretyczne, ale o wykazanie codziennych, każdemu, gospodarstwu się zajmującemu dobrze znanych, miejscowych niedogodności i wskazanie jakie środki mogą usunąć lub przynajmniej zmniejszyły szkodliwość czynników na podwyższenie kosztu produkcji wpływających.

**Kasa przemysłowców lubelskich** otwartą już została i w dniu 9 b. m. rozpoczęła swoją działalność. Uroczystości otwarcia Kasy dopełnił Biskup lubelski ks. Wnorowski.

**Pożyczany wniosek.** — Do zarządu Oddziału warszawskiego Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, podanym został wniosek o poczynienie starań, celem zaprowadzenia takiej ilości szkół rzemieślniczych, iżby wszyscy terminatorzy mogli z nich korzystać. — Szkół rzemieślniczych w Warszawie jest zaledwie kilka, a uczniów zapisanych bardzo wielu, tak, iż na każdą klasę przypada przeszło 200-stu, co nie pozwala im ani pomieścić się wygodnie, ani korzystać z wykładanych nauk. Świadectwo z ukończenia szkoły rzemieślniczej wymaga jest przy zapisie ucznia na czeladnika — niemożność więc uczenia się utrudnia chłopeu postęp w hierarchii jego fachu. Autorem projektu jest p. Al. Makowiecki.

**Piękny czyn.** Parafianie wsi Zembrzyce pod Lublinem spełnili czyn prawdziwie piękny i godzien podniesienia. Umieścili oni chorego proboszcza ks. Eliasza Zborowskiego, swoim kosztem w zakładzie zdrowia, a gdy kuracja nie osiągnęła skutku i nowy kapłan objął zarząd kościoła, parafianie własnym staraniem przy pomocy zebranego wpośród siebie funduszu, zabezpieczyli byt chorego kapłana. „Prawdo“! a huknijże na ten objaw „dzikiego fanatyzmu“!

**Instytut Górniczy**, o jaki od dość dawna kołatano, według tego co donosi „Warszawskiemu Dniownikowi“ korespondent jego z Petersburga, zostanie prawdopodobnie otwartym w Warszawie.

Fundusz na założenie instytutu, złożony dotąd przez właścicieli naszych zakładów górniczych, wynosi z górą 40,000 rubli.

**Z prasy.** Pan Walery Przyborowski uzyskał pozwolenie na wydawanie pisma codziennego p. t. „Chwila”. O ile słyszeliśmy, ma to być organ postępowy.

**Wiadomości literackie.** Nowa powieść historyczna Henryka Sienkiewicza p. t. „Potop”, drukowaną będzie jednocześnie w trzech dziennikach polskich: „Słowie”, „Czasie” i „Kuryerze Poznańskim”.

Nad przekładem „Pana Tadeusza” na język hiszpański pracuje gubernator kolonii hiszpańskiej p. Maas, ożeniony z Prószyńską z Lubelskiego.

**Nowości wydawnicze.** „Z miłości”, opowieść jakich wiele, przez Teodora Jeske-Choińskiego. Nakładem księgarni Teodora Paprockiego i S-ki wyszedł piękny zbiorek poezji utalentowanego pisarza czeskiego, Vehrlickiego, w przekładzia p. Miriama. — Pod tytułem „Okruchy” wyszedł zbiór wierszy, aforyzmów i tym podobnych utworów (!) nie przyjętych przez komitet redakcyjny wydawnictwa „Na pomoc”. Oprócz kilku aforyzmów i zdań pisarzy mniej lub więcej znanych, cała treść „Okruchów” odznacza się tak zadziwiającą lichotą, że na dłuższą wzmiankę nie zasługuje.

**Odczyty.** Znany historyk literatury, Duńczyk, Jerzy Brandes ma przybyć do Warszawy d. 2 Lutego r. p. i mieć tutaj w języku francuzkim odczyty o rozwoju literatury skandynawskiej.

**Ze sztuki.** Do artystycznego salonu p. Krywulca przybyły następujące obrazy: Maryi Bardzkiej „Studyum z natury”, Emilii Dukszyńskiej studyum z natury „Główka”, Kazimierz Mirecki „Portret p. G.”, Witold Urbański „Ornamentacje kredensu”, Maurycy Sztencel „Główka kobieca”, Władysław Wałdowski „Portret Sienkiewicza”.

**Filantropia.** — Bankier Goldstand i przemysłowiec Bernard Kohen zajmują się w Warszawie organizacją „bezpłatnych obiadów” dla osób dwustu podczas trzech miesięcy zimowych. Zarząd fabryki Lilpopa i Raua przy ulicy Książęcej, rozpoczął również od dni kilku wydawanie obiadów bezpłatnych dla swoich robotników, pozbawionych zajęcia.

**Z teatru i muzyki.** Na scenie Teatru Rozmaitości ma być przedstawioną trzyaktową komedię Henryka Laubego p. t. „Kato niezłomny”, przekładu dokonał p. Maryan Gawalewicz.

W Teatrze Wielkim wznowioną będzie wkrótce opera Rossiniego p. t. „Cyrulik Sewilski” z udziałem śpiewaczki panny Russel i p. Myszugi.

**Odgadywacz myśli,** p. Cumberland dał parę swych przedstawień w Warszawie — i zebrawszy sporo... grosza, pożegnał mile zapewne, poczciwe nasze miasto.

#### ZAGRANICZNA.

**Z Galicyi.** Na uregulowanie rzek galicyjskich, jak doniósł dzienniki, rząd zażądał pół miliona kredytu.

**W Pradze Czeskiej** obchodzą uroczyste w dniu 6 b. m. stoletnią rocznicę założenia Towarzystwa naukowego. Przewodniczył obchodowi b. minister Ireczek. Nieznany filantrop ofiarował 20,000 złr. na cele Towarzystwa. Ks. Czartoryski reprezentował poznańskie Towarzystwo przyjaciół nauk.

„**Hołd pruski**”, wystawiony obecnie w Poznaniu, zwiadała dnia 7-go b. m. gromada stu gospodarzy z żonami i dziećmi z dóbr Piotrowo. Publiczność polska Poznania uczęszcza licznie na wystawę.

**Morawski komitet** obchodu uroczystości pamiętki 1000-letniej ś. Metodego, która ma się odbyć 1885 r. w Welehradzie, urządza tam czytelną wszechsłowiańską i prosi, między innymi, pisma polskie o nadsyłanie w ciągu całego roku przyszłego po jednym egzemplarzu, pod adresem: „Dostojny Farni Urząd na Welehradzie na Morawie”.

**Rehabilitacja.** Dnia 22 Listopada grono obywateli madziarskich wręczyło Görgey'owi memoriał, rehabilitujący jego opinię co do mniemanej zdrady pod Villagos w r. 1849. Na memoriale mieści się do 200 podpisów a między nimi podpisy Andrassgo i Klapki.

**Z Wiednia.** W tych dniach na walnem zgromadzeniu kasy wsparcia dla lekarzy wybrano do komitetu dwóch żydów. Antysemita urządził w skutek tego demonstrację i wyparli przeciwnie stronnictwo z sali. W westybulu wszczęła się zawzięta bójka, w której kilka osób odniosło okaleczenia, a jedna jest ciężko ranna w głowę.

W dniu 10 b. m. w Wiedniu i okolicach szalał niepamiętny, straszliwy orkan. Burza zrywała dachy, obalała kominy, rujnowała trybuny, a nawet na kolejach żelaznych spychała z grobli wagony, przy czem naturalnie nie obyło się bez wielu nieszczęśliwych wypadków.

#### Odpowiedzi Redakcyi.

*P. K. Rz. w Biel.* Owszem, możemy sz. panu odpowiedzieć, że tak *Przegląd Katolicki* jak i *Biesiada Literacka* dotychczas nam prospekt z całą gotowością.

*Ks. B. w W.* Naturalnie, wystąpienie *Kroniki Rodzinnej* mogło kaźdego, kto ma choć odrobinę poczucia sprawiedliwości, nie tylko „zdziwić” ale i oburzyć. Wolno każdemu pismu wypowiadać w tak nazwanej „kwestyi żydowskiej” opinie wprost przeciwne naszym; ale niewolno żadnemu a tembardziej niewolno jest „Kronice Rodzinnej” walczyć bronią gołosłownej i to takiej denuncyacji, jaką zakończyła ona ów swój... piękny artykuł. To też niezależnie od tej odpowiedzi, jaką dzisiaj daje *Kamienny*, jeżeli „Kronika” nie uczyni zadość naszemu wezwaniu, nie omieszkamy tego jej wystąpienia przedstawić w wyraźniejszym i właściwym świetle, a zarazem oddać je pod sąd opinii wszystkich ludzi bezstronnych. Na teraz dostatecznie rzecz oświetla choćby ta okoliczność, że artykuł „Kroniki” przedrukowały skwapliwie, prawie wszystkie pisma żydowskie, lecz jak dotąd przynajmniej, ani jedno z polskich. — Za życzliwość serdeczne Sz. Księdzu ślemy podziękowanie.

*Panu B. z Sieradzkiego.* Tym razem otrzymaliśmy i chętnie użytkujemy.

*Panu P. z Radomia.* Odpowiedź wysłaliśmy w liście prywatnym.

*Panu Gł. z Pod.* Wszelkie nadużycia żydów, a więc i wszelkie obejścia przez nich praw obowiązujących, popełniane ze szkodą społeczeństwa, ogłaszamy i bez względu na wszelkie krzyki, — ogłaszać będziemy systematycznie. — Prosimy tylko o *fakta* na których śmiało oprzeć się można.

*Gazecie Lubelskiej.* Koncept, godzien rzeczywiście Dawidów, ale... tych zwyczajnych Dawidów.

*P. J. U. z pod Konina.* — Życzenie słuszne, i najchętniej w roku przyszłym uczynimy mu zadość.

Nakładem Księgarni  
**TEODORA PAPROCKIEGO i S-ki**  
w Warszawie  
**S Chmielna S**  
wyszły z druku

## KLEMENSA JUNOSZY Z MAZURSKIEJ ZIEMI

Szkice i obrazki wiejskie.

Cena Rs. 150.

Nabywać można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (6—4)

Nakładem Księgarni  
**TEODORA PAPROCKIEGO i S-ki**  
w Warszawie  
**S Chmielna S**  
świeżo wyszło dzieło p. t.

## PAN TADEUSZ

Adama Mickiewicza  
Studyum estetyczno-literackie

przez D-ra Henryka Biegeleisena

(z dodaniem facsimile z autografu „Pana Tadeusza”, oraz podobizny medalionu A. Mickiewicza i kart tytułowych pierwszego wydania „Pana Tadeusza z roku 1834).

Cena Rs. 2,50.

Nabywać można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (6—4)

Nowo utworzony  
MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH  
pod firmą

## „STANISŁAS”

Hotel Niemiecki — ulica Długa Nr. 29.

Poleca wybór najświeższych materiałów oraz nowości Francuzkich i Angielskich.

Obstalunki wykonywa podług Żurnali Paryżkich. — Ceny bardzo przystępne.

Magazyn posiada wybór Mundurów, Bluz i Szyneli studenckich. 6—1

TANIO DUŻY WYBÓR DYWANÓW

perskich, Kaukazkich, Bucharskich, Uralskich, Angielskich i innych — od s. 1 k. 50 do 400 za sztukę, największych. **KOLDER** różnych, Serwet, Der, Chodników, od 18 kop — Przedmiotów Orientalnych i t. p.  
Magazyn Giełżyńskiego w p. dworcu — Marszałkowska N. 65. 52—41

# GAZETA WARSZAWSKA

Organ polityczno-literacko-społeczny  
sto dwunasty rok istnienia rozpoczynający,  
wychodzić będzie w roku 1885 na tych samych co dotąd  
warunkach, bez żadnej zmiany codziennie, z wyjątkiem  
świąt uroczystych, niedziel i dni galowych.

Prenumerata wynosi:  
rocznie rub. 12, półrocznie rub. 6, kwartalnie rub. 3.

ADRES: Redakcja Gazety Warszawskiej, Warszawa, Długa 32.

Adres: Redakcja „Biesiady Literackiej“ w Warszawie, Chmielna Nr. 20.

Numer okazowy przesyła się na żądanie bezpłatnie.

## BIESIADA LITERACKA

illustracja warszawska, w formacie zwiększonym bez podwyższenia ceny.

(6—5)

*Biesiada* wychodząc przy współdziałaniu pierwszorzędnych sił literackich i artystycznych, pomieszcza powieści, dramata, opowiadania historyczne, wiadomości z nauk przyrodniczych, przemysłu, gospodarstwa, sprawy bieżące i politykę; w dziale artystycznym kopie obrazów malarzy polskich i obcych, oraz kompozycje oryginalne, ilustrujące chwilę bieżącą.

*Idealem Biesiady jest pomysłność rodziny.* Redakcja nie pomija żadnej pracy społecznej wpływającej moralnie lub materialnie na wzbogacenie rodziny naszej; oprócz tego daje rozrywkę w powieści, kształci gust przez dzieła sztuki, wtajemnicza w postęp wszechstronnej wiedzy artykułami popularnymi a gruntownie naukowymi.

W dziale belletrystycznym *Biesiady* stoją na czele: J. I. Kraszewski, Aër, Bałucki, Deotyma, Faleński, Gawalewicz, Jeż, Jordan, Lubowski, Marréne, Mollerowa, Orzeszkowa, Przyborowski, Sarnecki, Sewer, Tatomir, Wielisław, Zacharyasiewicz, Zalewski, Wł. Zawadzki, i inni utalentowani pisarze.

W dodatku powieściowym *Biesiady* drukują się wyłącznie **Powieści historyczne.**

Prenumeratorowie *Biesiady* z dodatkiem otrzymują corocznie *bezpłatne premia*: portrety olejne naszych znakomitości; dotychczas otrzymali portrety: Mickiewicza, Sobieskiego, ks. Skargi.

Cena prenumeracyjna w Warszawie: rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 k 50, kwartalnie rs. 1 k. 25; w Cesarstwie i na prowincji: rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50 — Za dodatek książkowy dopłaca się w Warszawie: rocznie rs. 1 k. 50, na Prowincji: rs. 2.

Portrety wyżej wymienione nowi prenumeratorowie *Biesiady* nabywać mogą po rs. 1 kop. 50. Za porto i opakowanie jednego lub kilku portretów razem, kop. 50.

Redaktor i wydawca **Władysław Maleszewski.**

Warszawska Parowa Fabryka  
**Makaronów**  
L. KRZYMUSKIEGO  
ulica Waliców Nr. 1a  
W WARSZAWIE.

(6—4)

**SKŁAD PAPIERU**  
Materiałów piśmiennych i rysunkowych  
**J. N. BRONIKOWSKI**  
Nowy-Świat Nr. 1, m. 5, w Warszawie.

*Poleca:* Znaczny wybór papierów listowych, ozdobnych w większych i mniejszych kompletach. Bilety wizytowe, wszelkie Materiały Piśmienne dla kantorów, t. j. Książki kopiowe i buchalteryjne, pióra, obsadki, ołówki, papier kratkowany i gładki z firmą lub czysty. Materiały rysunkowe dla inżynierów i techników, t. j. kalka płócienna i papierowa, rajszyny, ekierki, farby i t. p. Dla uczniów kajety i inne przybory szkolne. Rejestra gospodarskie i kwitaryszce. Wybór kalendarzy, kałamarzy, Notesów i atramentu.

Szczegółnej uwadze polecam **wyborny atrament angielski** do kopiowania i znaczenia bielizny, angielskie atramenty kolorowe i gumę w płynie, oraz znane ze swej dobroci wiedeńskie wyroby skórzane. Przyjmuję zamówienia na wszelkie druki, roboty introligatorskie i stemple kauczkowe.

2—1

## WIELKI PIERWSZORZĘDNY MAGAZYN PORCELANY, KRYSZTAŁÓW, SZKŁA I FAJANSÓW

nowo założony w WARSZAWIE,  
ulica Nowy Świat Nr. 67, w pałacu dawniej hr. Zamoyskiego,  
pod firmą:

**Ed. B. SZAFRAŃSKI i S-ka.**

Poleca Serwisy stołowe i do umywań w najnowszym guście, Kryształ francuskie Baccarat, Szkła czeskie i krajowe, Kufle Bawarskie i Naczynia do Restauracji. — Największy skład ulubionych talerzy granitowych (kamiennych). Kompletnie urządzenia do Aptek oraz Szkło expedycyjne.

**Ceny bardzo przystępne i stałe.** 13—9

Sprzedaz hurtowa i drobniogowa.

70 Nowy-Swiat 70

**Nafta amerykańska i kaukazka.**  
Najprzedniejsze **Oleje** do jedzenia,  
palenia i maszyn.

**Oleje mineralne.**

**Smary** do wozów i trybów.

**Ligroina, Benzyna i Terpentyna.**

**Mydło twarde i szare.**

**Swiece stearynowe Krajowe**  
i Newskie.

**Krochmal pszeny i ryżowy.**

**Ultramarina i Indygo.**

**Lakier i masy** do podłóg.

**Farby** w różnych kolorach.

**Ocet stolowy i estragonowy.**

Najprzedniejsza **Oliwa nicejska.**

**Mydło toaletowe, Woda Kolońska,**  
**Proszek do zębów.** 13—7

poleca po możliwie niskich cenach

**STEFAN KIRSZENSTEIN**

70 Nowy-Swiat 70

## Plany Dóbr

Przy podnoszeniu Tow Kredyt. Ziemięskiego wymagane kopiuje dokładnie i tanio. Zakład Fotograficzny **Fr. Kulewskiego**, Chłodna Nr. 12, obok Kościoła. — oraz wykonywa fotografie **Rapide**, we 2-e godzin należyce wykonane, — od kop. 40 za portret, biust biletowy. 2—2

### Kantor wynajmu powozów

przy ulicy Senatorskiej Nr. 22 — vis-à-vis Bardeta  
(Telefon Nr. 179).

poleca po bardzo niskich cenach eleganckie ekwipaże na bale, ślubny spacer, pogrzeby oraz na miesięczną i całodzienną jazdę dla załatwiania sprawunków. 13—6

W gubernii Grodzieńskiej  
do sprzedania

## Fabryka Sukna i Młyn

3—2

Fabryka położona jest nad wodą; należy do niej łąka i grunt zdany pod zasiew. Obok tego w zabudowaniach fabrycznych znajduje się młyn do mielenia zboża. Wiadomość w redakcyi „Roli“.

**Treść numeru.** „Religia sumienia“. — Przegląd spraw ziemiańskich przez J. Oracza. — Na szerszy świat (obrazek) dok. — Dalmacja, przez T. T. Jeża (d. c.) — Listy z Poznańskiego (dok.) — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzyne. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — *W odcinku:* Nowy dziedzic, obrazek wiejski przez Klemensa Junoszę (d. c.)

**W Dodatku:** Sprawozd. handlowe. — Ogłoszenia.

## Skład Win, Delikatesów, i Towarów Kolonialnych

### E SZPĄDROWSKIEGO

dawniej T. Tock

Poleca wielki zapas Win Węgierskich, Francuzkich, Burgońskich, Reńskich i Szampańskich, **Litlerów** i **Wódek** zagranicznych. (Telefonu Nr 220). 52—7

## TANI-POLSKI MAGAZYN BŁAWATNY

TOWARÓW

KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

POD FIRMĄ

## W. Kleczyński i S-ka

Krakowskie-Przedm. Nr. 58.

w gmachu Resursy Obywatelskiej,

zrobiwszy nader korzystne zakupy, polecamy Szanownej Publiczności nasz bogato assortowany skład, tak w Materjały półwełniane jako i czysto-wełniane, krajowe i zagraniczne. Zadowolniając się zaś małym zyskiem, a licząc na wielki obrót, jesteśmy w możności sprzedawać bardzo tania, czego dowodem poniżej umieszczony

### CENNIK.

13—11

#### Wyroby krajowe:

Flanelki czysto-wełniane 2 1/4 łok. szerok., łok. po kop. 60, 70 i 80.

Flanelki czysto-wełniane 2 1/2 łok. szerok., łokieć po kop. 90, rs. 1 i rs. 1.20.

Materjały gładkie pół-wełn., łok. po kop. 20, 25, 30 i 35.

Materjały czysto-wełniane w dobrym gatunku 2 łokcie szerok., łok. po kop. 75, 85. rs. 1 i rs. 1.10.

Atlas wełniany na koldry 3 łokcie szer., po rs. 1 k. 35.

Armury czysto-wełniane na pokryciu futer i szub, łokieć po rs. 1.15, 1.30, 1.55, 1.70, 1.80, 1.90, 2, 2.25 i 2.50.

Kaszmiry czarne czysto-wełniane po k. 60, 65, 75, 90, rs. 1, 1.25, 1.50, 1.80, 2, 2.50.

Chustki duże czysto-wełniane, od rs. 2 do rs. 18 za sztukę.

Perkale białe od kopiejek 9 za łokieć.

Madapolam łokieć po kop. 18 i 20.

#### Nowości zagraniczne:

Chevlot Beige 2 łok. szerok., łok. po kop. 90.

Surenea nul 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.25.

Chevlot Alington 2 łokcie szerok., łok. po rs. 1.45.

Tricotine cardé 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.50.

Drap Tarascou 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.65.

Drap Hampton double face, 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.70.

Velvety ozarne łok. od kop. 45.

Velvety kolorowe łok. od kop. 60.

Wszelkie podszewki w wielkim wyborze na składzie.

## Zakład Zegarmistrzowski

### K. ZAWISTOWSKIEGO

w gmachu Teatralnym od ulicy  
Wierzbowej.

otrzymał transport Zegarków Genewskich gustownych a niedrogich. Zegary stołowe francuskie. Regulatory, Budziki fantazyjne i Dewizki z trwałej kompozycyi, i takowe poleca po cenach przystępnych. (6-4)

Zakład przyjmuje reperacye Zegarków i Zegarów, z gwarancją za ścisłe i punktualne wykonienie.

